

Obiektyw w kamaszu.

Cyprian na I wojnie światowej.

(z katalogu wystaw w Kole „Tadeusz Cyprian”, Koło 2018)

Zostały sto trzydzieści trzy klatki negatywów.

Było ich wielokrotnie więcej. Już 15 sierpnia 1917 r. Tadeusz Cyprian zapisał w dzienniku: „Moja fotograficzna działalność wojskowa jest ukończona - wynik ładny, bo przeszło pół tysiąca zdjęć z wszelkich możliwych stron świata - od Zamościa po Tryest i od Wiednia po Budapeszt”. To był duch czysto reporterski. Wyzwolił go koniec belle époque, starego, wygodnego porządku, który wydawał się niezmienny, a runął między rokiem 1914 a 1915 bezpowrotnie. Od końca XIX w. gwałtowny rozwój techniki, w tym także fotograficznej, sprawiał, że fotografowanie w przededniu I wojny światowej (1914-1918) wcale nie było zajęciem wybrańców. Rozwój techniki, stwarzanie ludziom ciągle nowych możliwości dzięki maszynom, cepelinom, samolotom, samochodom fascynowało wszystkich. Technika fotografii była pośród tych nowości chyba jedyną osiągalną przez przeciętnego człowieka. Już w 1900 r. Kodak wypuścił na rynek najprostszy, pudełkowy aparat - Kodak Brownie z załadowanym filmem w komplecie, wartym 4% pensji robotnika.

Cyprianowi pierwszy aparat dał ojciec, bo i on fotografował. Obaj korzystali przed wojną ze sprzętu na szklane negatywy. Na wojnę syn wyruszył jednak z aparatem mieszkowym Kodak Autographic nr 2 lub produkowaną od 1916 r. wersją 3A Autographic Kodak Special na błony zwojowe, czyli negatyw w rolce, zw. filmem. Po złożeniu mieszka taki aparat stawał się płaskim pudełkiem niewiele większym od portfela. Wiosną 1916 r. osiemnastoletniego Tadeusza powołano do wojska - „termin stawienia się natychmiast po maturze”, jak podsumował. „3go marca 1917 poszedłem w pole, 3 czerwca dostałem się do niewoli” - zauważył. W tym właśnie okresie powstało owe pięćset zdjęć - po prostu na froncie. 2 czerwca 1917 r.: „W nocy Gorjańsko, cmentarz, trupy. Selo zniszczone, trupy na drodze [...] Trommelfeuer granatami na dolinę; Golddoline, zgubiona komenda [...] ścisk i gorąco okropne, ucieczka na dwór, śniadanie, legowisko pod deskami, granat to rozbija, ucieczka pod kawernę, ludzie się pogubili, szukanie, spanie do popołudnia. Nagły atak szrapnelami i minami na dolinę, ranni, połamane krzyże w dolinie, Gasalarm, ogień karabinowy, Włosi są nad nami! ratuj się kto może! jeńcy. [...] Włosi biją coraz lepiej. Granat w dach, trupy, ucieczka. Zbieram ludzi i posyłam do Kawerny [...] 5 zdjęć w Golddoline.

3-4 czerwca 1917 r.: Noc. Trommelfeuer na brzeg doliny, na Kawernę [...] Goniłwa przez pola [...], zabitych prawie połowa, pierwsza linia włoska zdobyta, potem druga. Padam na ziemię i szukam wody. Jest! Jem włoski chleb [...] Avanti! Karabin maszynowy i ręczne granaty - jestem na tamtej stronie. [...] Biegnę przez pola, z tyłu bije maszynowy, z przodu włoski i pistolety automatyczne. Chowam się za kamieniem i odkręcam obiektyw od aparatu - za kamasz. [...] Doberdo i Jamiano, [...] Wędrówka przez Campolongo, Redipuglia do Turriaco, przesłuchanie w Palmano, obiektyw, obiad, nocleg na trawie.”

Oto opis zaledwie trzech dni. Zakończony pojmaniem, odnosi się do walk na granicy słoweńsko-włoskiej; pod Gorjańsko mieści się największy w Słowenii cmentarz poległych w I wojnie światowej. Ten opis wskazuje, że Cyprian robił zdjęcia bezpośrednio z pola walki, swoim mieszkowym Kodakiem, którego płaski, dwusoczewkowy obiektyw mieścił się swobodnie w jego dłoni i który chował w bucie za cholewą, pewnie żeby nie pękł, rzucały razem z futerałem aparatu i plecakiem na ziemię. Okazuje się więc, że Cyprian należał

do tej okazałej rzeszy żołnierzy-amatorów fotografii, którzy podczas I wojny światowej dokonali zmiany punktu widzenia fotografa: z obserwatora stojącego w bezpiecznej odległości od interesującego go zdarzenia stał się on zaangażowanym uczestnikiem wydarzeń, w samym ich kotle. Tylko nieliczni są bardziej znani, jak niemiecki porucznik Wilhelm von Thoma lub wcielony do tego samego, co Cyprian, wojska austro-węgierskiego André Kertész. Lecz cała ta rzesza amatorów zwiastowała nadejście Roberta Capy i jemu podobnych - fotoreporterów wojennych 2 poł. lat 30. XX w., którzy dzierżąc aparat fotograficzny szli z wojskiem, stając się bezpośrednimi świadkami wojny. Cyprian także.

Jego zdjęć, o których donosił z obozu jenieckiego we włoskiej Paduli, dokąd trafił 3 czerwca 1917 r., nigdy jednak nie zobaczymy. Dorobek, przekraczający dziewięćset klatek na negatywach jeszcze zanim z końcem wojny w listopadzie 1918 r. skończyła się i jego niewola, autor postradał. Dwie wojny i zmianę systemu politycznego przetrwały tylko owe sto trzydzieści trzy zdjęcia z okresu po przystąpieniu do Armii Polskiej i przedostaniu się do Francji.

6 listopada 1918 r.: „Przyjechała misja - [...] i postanowiłem wstąpić do Armii polskiej natychmiast.” 9 listopada 1918 r.: „Dziś podpisałem arkusz zaciągu i zostałem mianowany sierżantem.”

To ostatnie zapiski Cypriana z obozu jenieckiego, wyjaśniające jego sytuację. Zachowane zdjęcia opowiadają to, czego nie ma w dokumentach. Już z tego powodu są niezwykle cenne. Cyprian lakonicznie pisał później, że z obozu trafił do francuskiej eskadry lotniczej. Jego fotografie wskazują, że trafił do jednej z Eskadr Breguetów, raczej bombowych, a nie wywiadowczej - takie samoloty uchwycił w kilku swoich kadrach. Ze zbioru zachowanych zdjęć wynika jednak, że przede wszystkim trafił do obozu szkoleniowego Armii Polskiej w Sillé-le Guillaume - pierwszego, jaki w ogóle utworzono, i najdłużej działającego. Jest też wiele ujęć z miasteczka Quintin w Bretanii. Prawdopodobnie stamtąd Cyprian wyruszał też nad morze. Bretania nęciła, cała grupa jego kompanów robiła wypadki za miasto, zabawiała się z miejscowymi dzieciakami w bretońskich sabotach, tak dobrze znanych z obrazów Gaugina. Kadry Cypriana tętnią życiem, są pełne żywych portretów. Nie pozwalał sobie na tak mocną ingerencję we wszystkie przejawy egzystencji jak Kertész, który utrwał towarzyszy w wojsku austro-węgierskim nawet szorujących się wzajemnie w wannie i siedzących jeden obok drugiego w plenerowej latrynie; pokazywał za to wszelkie inne scenki egzystencjalne - obieranie ziemniaków, gotowanie, mycie, pranie, zgrupowania na placach miasteczek, postoje na stacjach kolejowych, ćwiczenia w terenie, wspinanie się w górzystym terenie, przytulanie do dziewczyn, żarty lotników przy ich maszynach, ludzi na żaglowych łodziach rzecznych. Dokumentował też pociągi, szeregi nowych samochodów pod fabryką i piękne pejzaże. Są tu miejsca, które czekają jeszcze, że ktoś je rozpozna, jest mnogość takich ludzi. Lecz bezpośredniość większości kadrów, utrwalenie życia z pozycji jego uczestnika, daje im ponadczasową siłę wyrazu i wartość. Wątki krajobrazowe sygnalizują zamiłowania artystowskie, które zdominowały jego twórczość w międzywojniu. Natomiast obraz codzienności, której nie umiał się oprzeć jako porywczy, młody mężczyzna, ilustruje siłę życia i fenomen wiecznie porywającej opowieści, snutej za pomocą zaangażowanej fotografii dokumentalnej.

Monika Piotrowska